



## Janusz Brochwicz-Lewiński

część I z II

Sygnatura notacji: **N0832**

Data urodzenia: **17.09.1920 r.**

Data nagrania: **15.09.2014 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudoł, Maciej Żuczkowski**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 47 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Panie generale, chcielibyśmy dzisiaj z panem porozmawiać na temat pana losów wcześniejszych, znaczy związanych z lubelszczyzną i z partyzantką na lubelszczyźnie, bo wiemy, że w latach '40 i '42 był pan w Puławach, pracował pan w Puławach dla wywiadu akowskiego.

Zgadza się.

A od lata czterdziestego drugiego roku trafił pan, znaczy był pan zmuszony uciec do lasu, prawda? I chciałem się pana zapytać, jak udało się panu nawiązać kontakt z partyzantką w czterdziestym drugim roku.

Więc muszę zacząć od roku czterdziestego. W czterdziestym roku miałem wizytę, w Puławach byłem wówczas, pracowałem jako magazynier w niemieckiej firmie, która wzięła pod uwagę moją znajomość języka niemieckiego i zacząłem jako robotnik, i po pewnym okresie, po paru miesiącach szef tej firmy, major niemiecki, widząc moją znajomość języka, awansował mnie na magazyniera. Z tego magazyniera przeszedłem nawet do troszkę wyższej pracy, która była połączona z kierownictwem firmy węglowo-budowlanej, która miała swoje magazyny koło stacji kolejowej w Puławach. W tym czasie nawiązałem kontakt - Związek Walki Zbrojnej wówczas był, nie było jeszcze Armii Krajowej - złożyłem przysięgę na ręce pilota, Zdziśka Góreckiego, który ocalał z aresztowania niemieckiego i pracował u mnie tak samo jako robotnik, a był wówczas już oficerem Związku Walki Zbrojnej i on wziął ode mnie przysięgę. Przy przysiędze wybrałem sobie pseudonim Gryf, „Gryf Pomorski”, ponieważ część mojej rodziny była na Śląsku, stamtąd pochodzą Brochwicze - bardzo stary ród, który ma 1000 lat służby dla kraju. W roku 1350 poszedł na Śląsk

jako chorągiew pod dowództwem Lwa Brochwicza i osiedlił się na Pomorzu częściowo. Część z nich wróciła na Śląsk, a część została na Pomorzu. Ponieważ ten ród miał duże zasługi, królowie po kolei dawali im ziemie, dawali im tytuły i miałem przodków, którzy byli królewskimi chorążymi, generałami i nawet było paru, którzy dowodzili kawalerią i byli tak samo dowódcami dywizji kawalerskich. Taka ciekawa rzecz, którą ja osobiście odziedziczyłem po moim stryju, Antonim Brochwiczu, [który był] generałem i szefem sztabu generała Andersa, dała mi dużo wiadomości, które były jego ręką napisane, a ten manuskrypt jeszcze posiadam - on nie był drukowany, on jest ręcznie napisany - że Brochwicze w czasie wojny wyciągali miecze, walczyli i zdobywali tereny, i nie dawali kawałka Polski. W czasie pokoju zamieniali role i gospodarzyli, i budowali Polskę, i to była prawda. Ta rodzina ma za sobą wiele bitew: pod Legnicą bili się, pod Grunwaldem, pod Wiedniem, bili się w różnych innych walkach, na Podolu czy poza granicami Polski, brali udział w powstaniach, brali udział w wojnach napoleońskich. Wszędzie są ich nazwiska. Sześciu generałów było, cała masa pułkowników, szef Departamentu Kawalerii był drugi mój stryj, Antoni Bolesław był pełnym pułkownikiem przed wojną i instruktorem w szkole artyleryjskiej, bardzo wykwalifikowanym artylerzystą. Był później ministrem obrony narodowej w rządzie polskim, był na Syberii szereg lat. Bardzo był źle traktowany, umarł w Londynie, nigdy do Polski nie wrócił i nie miał zamiaru. To samo było ze mną: nie mogłem wrócić do kraju z powodów politycznych, to zaraz opowiem trochę dalej, jak będę mówił o moich losach. Więc złożyłem przysięgę, zostałem mianowany dowódcą plutonu, który był sformowany z ochotników na terenie Lublina. Pracowałem jako wywiadowca agent w różnych miejscach, zbierałem informacje dotyczące wojska niemieckiego, a później jak wojna wybuchła między Niemcami a Rosją, miałem bardzo dobry punkt obserwacyjny, bo miałem biuro na stacji w Puławach, to widziałem dokładnie transporty idące do Rosji, transporty wracające z Rosji do Niemiec z rannymi, formacje, znaki rozpoznawcze na czołgach czy na samochodach pancernych, typ uzbrojenia i inne informacje, które przekazywałem systematycznie do radiostacji pracujących na terenie Lubelszczyzny, które przekazywały do Londynu te wiadomości. Te wiadomości były zbierane skrupulatnie i bardzo były poważane w Londynie, bo były akuratne i były dobrego gatunku. Pracowałem w tej firmie jeszcze rok czasu, przyszedł czterdziesty drugi rok. Jeden z moich żołnierzy w czasie łapanek w Lublinie był złapany przez gestapo - był podejrzany, że jest albo członkiem podziemnej organizacji albo partyzantki. Bardzo go torturowali na zamku w Lublinie, wyśpiewał informacje dotyczące to, co wiedział, ale znał mój adres i moje nazwisko. Po tym fakcie byłem zmuszony [uciekać], bo dostałem wiadomość od jednego robotnika, który przejeżdżał przez mieszkanie, gdzie ja mieszkałem, pokój miałem na poddaszu, który bardzo był dobry, ale był trudny do dostania się, bo były bardzo blisko niemieckie posterunki tam wszędzie, trzeba było bardzo ostrożnie się poruszać w terenie, i nie wróciłem do mieszkania, odczekałem parę godzin w biurze i stamtąd na rowerze pojechałem nie do domu, tylko pojechałem do Leśniczówki, która była jakieś piętnaście kilometrów od Puław. Leśniczy, który tam był, porucznik rezerwy, miał kontakt do partyzantki, która operowała na terenie Puław, Kazimierza Dolnego, Szczepieszyna, Biłgoraja i Zamościa, na tym terenie ten oddział operował. Ten oddział nie należał do specjalnego oddziału większego, ale był tak zwanym patrolem „Kedywu” - Komendy Dywersji Wewnętrznej. Oni mieli kontakt tak samo z szeregiem partyzantek innych na terenie szczególnie Szczepieszyna i Biłgoraja. Poczekam tydzień czasu, oni skontaktowali dowódcę i on przysłał po mnie furmankę, która mnie zabrała do tego oddziału. W tym oddziale ja służyłem jako dowódca grupy takiej pięćdziesięciu ludzi, a później zostałem dowódcą samodzielnej grupy, która miała około osiemdziesięciu ludzi, bo wykazałem jedność wojskową, miałem podchorążówkę skończoną, miałem stopień kaprała podchorążego i oprócz tego miałem dobre znajomości jeszcze i z innych źródeł, z innych okazji, które miałem, bo byłem bardzo blisko w okresie mojego przysposobienia wojskowego i służby wojskowej moich

stryjów z pułkami, z bronią. Bardzo się interesowałem bronią, karabinami maszynowymi, ciężkimi i lekkimi, i tak samo nawet artylerią przeciwpancerną, tak że poszerzyłem moje wiadomości, miałem dobre wykształcenie nawigacyjne, znałem dobrze busolę i kompas, mapy i tak dalej, tak że byłem lepiej wykształcony jak kto inny. Posiadałem oprócz tego może determinację, trochę pewności siebie - to były cechy, które dowódca potrzebuje. Moi dowódcy zobaczyli to i bez żadnej trudności, mimo młodego wieku - miałem dwadzieścia dwa lata, tak, mniej więcej dwadzieścia dwa - ja już dowodziłem oddziałem, który miał sierżantów i chorążych, byli ode mnie dwadzieścia lat starsi, tak że szło dobrze. Zacząłem operować na tych terenach, zacząłem rozwijać niemieckie konwoje, które tam przechodziły, bo to były drogi, które Niemcy używali, szczególnie transporty żołnierzy jadących na urlopy, żołnierzy, którzy byli przeniesieni do innych jednostek i tak samo konwoje, które zbierały żywność z majątków, które były rządzone nie przez właścicieli, ale przez niemieckich kolonistów władających językiem polskim, a oni mieli do pomocy elementy z rosyjskiego wojska, które było zbudowane z jeńców i było dowodzone przez oficerów rosyjskich, którzy walczyli przeciwko bolszewikom. Było ich szereg tych oddziałów: byli kubańscy kozacy, byli tak samo kozacy dońscy i krymscy, byli Gruzini, Azerbejdżan legion, były inne narodowości, które buntowały się przeciwko Rosji, i głodówka była w tych obozach, to oni szli do Niemców, wkładali niemieckie mundury i walczyli z nami. Oni byli nie takim dobrym elementem, byli brutalni, ale oni mordowali ludzi, byli bardzo [wrogo] przeciwko Polakom nastawieni, no i oni właśnie pilnowali tych majątków, bo Niemcy nie chcieli na tych majątkach swoich żołnierzy wsadzać, bo im byli potrzebni do innych celów. Więc te wszystkie wypadki, które ja robiłem, a ich było dużo - nie wiem, ile, czterdzieści-pięćdziesiąt - było zdobywanie broni, było zdobywanie odzieży, butów szczególnie, kożuchów, bielizny, papierosów oczywiście i żywności w konserwach, i oprócz tego jeszcze była tak samo część dobrego uzbrojenia, którą myśmy po wysadzeniu lekkimi ładunkami tych pojazdów mechanicznych, które były, szczególnie samochody pancerne były do konwojowania używane, myśmy wyciągali karabiny maszynowe, i był tak samo szereg okazji dostać się do amunicji, do broni, która była przewożona. To nam bardzo pomagało i szereg tych karabinów czy lekkich karabinów maszynowych dawaliśmy do innych oddziałów, którzy potrzebowali broni, bo broń była trudna do dostania. To było dobre zadanie. Pracowałem przez okres czterdziestego drugiego do czterdziestego trzeciego do jesieni. Co się stało na jesieni? Byłem na jednej z takich robót i tam właśnie był dowódca, cichociemny, który bardzo wielką rolę odgrywał i zaprzyjaźnił się ze mną, i bardzo intensywnie ze mną razem pracowali. Jeżeli była jakaś robota większego gatunku, łączyliśmy się razem i jeszcze jedna grupa do tego, mieliśmy 200 albo 300 ludzi i robiło się większą robotę. Robiłem między innymi pacyfikację wsi niemieckich w Radomskich, Pająki na przykład robiłem i Dekutowski bardzo mnie lubił, bardzo zwracał uwagę na moje dowodzenie i w jego oczach byłem bardzo dobrym materiałem na dowódcę samodzielnego, który dobrą robotę robi, i myśmy oprócz tego szereg razy spotykali się prywatnie na kolację czy tam na jakiś obiadek, i rozmawiali o różnych tematach.

Panie generale, chciałbym pana zapytać na temat Hieronima Dekutowskiego, bo był pan pod jego rozkazami, prawda? Służył pan pod „Zaporą”.

Ja nie służyłem pod „Zaporą”, ja byłem samodzielnym dowódcą patrolu „Kedywu”, który był rozszerzony do grupy. Ja tylko z nim pracowałem, jak były akcje na konwoje albo akcje na wioski niemieckie i jakieś roboty grube.

A jaką na przykład wspólną robotę robiliście z „Zaporą”?

Więc ja robiłem z nim największą robotę, wieś Pająki, która była po drugiej stronie Wisły - była bardzo duża, bogata wieś, złożona z folksdojczy, gestapowców, esesmanów, która robiła bardzo wielkie szkody na terenach Polski. Mieli agentów, którzy mówili po polsku, robili dużo aresztowań, dużo ludzi siedziało w kacetach przez nich, i Komenda Główna w Warszawie postawiła warunek, żeby ich wykończyć, więc ja z nim razem przeszedłem przez Wisłę na łodziach na drugą stronę, obserwowałem tę wieś przez parę dni, zrobiłem plany i żeśmy uderzyli. Zabraliśmy im broń, konie, siodła, paru zabiliśmy z tych Niemców, głównych gestapowców, resztę nie, żeby nie robić za dużo roboty i wycofaliśmy się na Lubelszczyznę z powrotem. Oprócz tego był szereg akcji, które robiliśmy na większe konwoje, które były konwojowane przez czołgi. Żeby taki konwój rozwalić, trzeba mieć dużo ludzi, dobrą obsadę i dobrze podłożyć ładunki, tak, żeby były podłożone, żeby ten obiekt - czy to czołg, czy samochód pancerny, czy opancerzony samochód - przewrócił się, żeby załoga była otumaniona, ale żeby to, co jest w środku, nie było zniszczone. Ponieważ on znał dobrze minerkę i znał wybuchowe środki, które były zrzucane na spadochronach, plastik wybuchowy i detonatory i tak dalej, ja się od niego dużo nauczyłem. Robiłem sam już robotę, ale on był lepszy ode mnie, bo on był wyszkolony jako cichociemny w Anglii, a ja tu, w Polsce, więc te roboty, które robiliśmy na konwojach, ja do niego dołączałem z moimi ludźmi, razem żeśmy tworzyli silną jednostkę, obsadzaliśmy teren, braliśmy do niewoli Niemców, ale puszczaaliśmy ich, nie braliśmy ich na stałe, bo partyzancka grupa nie może z niewolnikami maszerować, tak że była taka kwestia: być rycerskim nie z powodu, że się nie chce ich rąbać, ale z powodu tego, żeby były represalia na ludności. Więc ja z nim byłem aż do mojego odjazdu z tych terenów, więc było tak: generał Fieldorf był wtedy pułkownikiem, robił inspekcje na różnych oddziałach i był u mnie. Zobaczył mój oddział i moją robotę, i zdecydował, że ja będę dobrym materiałem w Warszawie do nowo tworzącego się batalionu „Parasol”, i przeniósł mnie do Warszawy. Ja nie chciałem tego, ale musiałem, bo nie mogłem jego rozkazu nie wykonać. I byłem już desygnowany, żeby do Warszawy się dostać na rok czterdziesty czwarty, w miesiącu lutym, i wtedy przyjechałem do Warszawy.

Jeszcze chciałem się wrócić do „Zapory”. Jak pan zapamiętał „Zaporę”, jakby mógł pan go opisać, jak on wyglądał.

„Zapora” był nie bardzo wysoki, mniej więcej mojego wzrostu, szczupły, bardzo inteligentny, świetnie znający broń, niemiecką szczególnie i eksplozywy, różnego gatunku wybuchowe środki. Bardzo twardy był, ale bardzo miły, to znaczy w służbie był twardym dowódcą, a w życiu prywatnym bardzo miłym. Dużo rozmawiałem z nim na temat jego wykształcenia, na temat cichociemnych i nigdy nie przypuszczałem, że rok później czy półtora ja będę w tym samym oddziale, co on był i ten sam trening będę robił, ale niestety, jak ja robiłem mój trening i byłem już wyszkolony do tego stopnia, że byłem gotowy na robotę w Polsce, nie było zrzutów już więcej - zrzuty były zabronione przez Brytyjczyków. Jedyna możliwość była dostać się z Polski do Anglii łodzią podwodną, ale ta robota była zarezerwowana dla wyższych agentów, a ja nie byłem wyższym agentem, tak że nie mogłem się dostać, nie było mowy. Dopiero jak wojna się skończyła, byłem ranny, byłem ciężko ranny, przeszedłem okres Powstania od 8 sierpnia, kiedy byłem ranny w czasie bitwy o cmentarz ewangelicki i kalwiński i prawie zdychałem, leżałem pół zabity, miałem wyrwaną szczękę prawie, skóra i mięso wisiła na mnie, że jedna sanitariuszka, która mnie opatrywała, zemdliała na ten widok. Lusterka mi nie chcieli w ogóle pokazać, zdychałem po prostu, ale jakoś mnie opatrność utrzymała przy życiu. Więc ten okres w Powstaniu, pierwsze dni - muszę wrócić do nich i opisać - one są bardzo ciekawe i pełne akcji.

Panie generale, jeszcze chciałbym, zanim opowie nam pan o Powstaniu, chciałem jeszcze się wrócić do Lubelszczyzny.

Dobrze.

Wspominał pan, że wielokrotnie rozmawiał pan z „Zaporą”.

Tak.

Jak się pan zwracał do „Zapory”, poprzez pseudonim czy...

Przez „ty”. Ja nie mówiłem do niego „panie poruczniku”, bo mi powiedział: „Nie potrzebujesz do mnie mówić [per »panie poruczniku«]”, tylko jak meldowałem się przy oddziale albo coś, to wtedy go tytułowałem „panie poruczniku”, ale jeśli chodzi o prywatne spotkanie i rozmowy, przez „ty” byliśmy. On mnie lubił, ja jego bardzo szanowałem i lubiłem, nie było dużej różnicy wieku między nami, rok czasu był ode mnie starszy. Stopniem był trochę starszy, bo ja nie awansowałem na razie, dopiero później awansowałem na sierżanta, podchorążego i na podporucznika w czasie Powstania, ale wtedy jeszcze byłem kapralem podchorążym. Rozmowy były bardzo skoncentrowane na brygadzie spadochronowej, która mnie interesowała - nie wiem, dlaczego, ale miałem ambicję być spadochroniarzem w wyszkoleniu - no i tak samo trochę wiadomości, które były bardzo potrzebne do broni brytyjskiej, która była też nam dawana i zrzucana, między innymi były thompsony amerykańskie, pistolety automatyczne 11 milimetrów, były tak samo PIAT-y, rusznice przeciwpancerne, które były zrzucane, colty angielskie i amerykańskie, no i oczywiście karabiny. Jeśli chodzi o brytyjskie karabiny, był problem, bo amunicja jest inna, tak że tylko niemiecką amunicję później zrzucali, bo mieliśmy dosyć karabinów, a angielskie karabiny bez angielskiej amunicji, nic nie można było z nimi robić, tak że tutaj rzuty musiały się dopasować do tego, co było praktyczne. To była amunicja 9 milimetrów, 11 milimetrów do coltów i do thompsonów, no i 7,66, to była pukawka do zabawy dla młodych panien.

I były jeszcze tak zwane gamony, prawda?

Gamony były robione z plastiku, które były bardzo silne i bardzo dobre, ale były tak samo robione „filipinki” i „sidolówki”, tutaj w warsztatach w Warszawie i gdzie indziej, ale myśmy przeważnie używali niemieckich granatów i zdobycznych rosyjskich, które Niemcy z Rosji przywozili. Były pepesze rosyjskie też, były tak samo Diektariewa, karabiny maszynowe z talerzem, talerzówka taka, ale były niewygodne, bo było źle do ładowania, tak że myśmy woleli polować na MG 42 i 34 - to były szybkostrzelne karabiny maszynowe, które były operowane na taśmach, nie na magazynkach, bo magazynki w życiu partyzanckim i w życiu takim posuwającego się wojska potrzebują transportu, trzeba je ładować, nie ma czasu, tak że Niemcy już zrobili rewolucyjną zmianę i przeszli na taśmę, a Polska używała jeszcze, wojsko polskie i partyzanci browningi, które miały magazynki i szybko się to wystrzelało - palec na cyngiel i już nie ma magazynku.

A pamięta pan jakieś szkolenia, które organizował „Zapora” na przykład?

Więc szkoleń nie było dużo. Właśnie wspominałem o eksplozywnych materiałach, które trzeba było się nauczyć, wiedzieć wagę, wiedzieć mniej więcej, jakie ładunki można wkopać w drogę, żeby podrzucić samochód pancerny i żeby on się przewalił na bok, a z niego wyłaziły „myszy”, które były otumanione i nie wiedziały, co się dzieje, i to było bardzo miłe i bardzo dobre. I te momenty, które myśmy przeżywali, jak wysadziliśmy w powietrze parę ciężarówek oprócz towaru, który tam był - dobra wódka, papierosy, kozuchy i buty. Buty były najważniejsze, bo w życiu partyzanckim jest nie tylko kwestia robić robotę i uciekać z tego miejsca, i robić następną robotę pięćdziesiąt kilometrów dalej, ale tak samo mieć buty na nogach, bo one pół roku nie wytrzymały, niektóre wojskowe buty nawet. Chodziło się stale na piechotę, były mokre, nie można ich było wysuszyć i myśmy zawsze polowali na buty, z cholewami, nie kamasze, bo kamasze w naszych warunkach nie były dobre.

Z cholewami buty były wygodniejsze, prawda?

Nie tylko wygodniejsze, ale były konieczne, bo czasami szło się w terenach, gdzie były - tutaj na przykład w terenie Biłgoraja czy Zwierzynica, czy Janowa Lubelskiego, czy Zamościa - były wszędzie wody, były jeziora, były rzeki, to trzeba było chodzić po wodzie w butach, a po wodzie w butach chodzić i nie móc osuszyć, to zmniejsza wartość buta. Ja już miałem takie wypadki, że widziałem żołnierzy, którzy mieli buty na sobie, a na dole były szmaty i sznurkiem zawiązane, bo nie było zelówek w ogóle na nich. No i oczywiście broń, piękna broń - bardzo dobre, szybkostrzelne karabiny maszynowe, model 44, Sturmgewehr, który był już z frontu niemiecko-rosyjskiego, zdobyty i przenoszony tu. Najlepszy karabin, jaki ja w życiu widziałem, bardzo piękny karabin, szybki i był z lunetką teleskopową dla wyborowych strzelców, który ja odczułem na mojej brodzie, bo ja byłem obserwowany przez lornetkę na cmentarzu ewangelickim i on widział, że ja dowodzę, bo miałem na sobie tę lornetkę i mapnik i oprócz tego krzyczałem głośno - wziął mnie na muchę, rąbnął mnie tu, i tu kula powinna wyjść, a wyszła tu, bo łeb przewróciłem i to jest jedyny moment, kiedy ja nie straciłem życia przez tę frakcję sekundy, w której głowę przewróciłem. Oni byli tak wyszkoleni, dirlewangerzy - to była banda najgorszych przestępców, mordujących wszystko: dzieci, kobiety, zakonnice, księży, doktorów, kto szedł - w łeb. Zamordowali jakieś 100 000 na Woli prawie, żywcem palili, dzieci rzucali o ścianę. Nie było pardonu dla nikogo. I myśmy wybili cały oddział prawie tych dirlewangerów. Zemsta była taka na tym, że oni palili całą Wolę, nie mogli tego darować, i właśnie oni strzelali między oczy, tu, tu w brodę albo w serce. Każdy pocisk był śmiertelny. Ja cudem przeżyłem to, cudem, naprawdę. Nie chcieli wierzyć, że ja przeżyłem wyborowego strzelca w łeb pocisk i żyję dalej. Ja nie powinienem tu być, ja powinienem być w piachu, dawno temu, w czterdziestym czwartym roku, wtedy jak byłem taki. Siedemdziesiąt lat żyję na pożyczonym czasie. I tak to jest. Wracając do „Zapory”: nasze stosunki, jak wspominałem, były bardzo przyjemne, on prosił mnie szereg razy, żebym ja zostawił mój oddział i był jego zastępcą. Ja nie mogłem tej propozycji przyjąć, bo ja bardzo lubiłem moich żołnierzy, ja bardzo szanowałem ich i pomagałem im, bo jak taki chłopak poszedł do lasu i rodzinę zostawił - czy to była matka, czy tam była żona - trzeba było im dać pomoc finansową. Teraz była taka sytuacja w tym okresie, że nie było można dostać dobrej gotówki dużo, żeby ludziom płacić regularne sumy, to mnie powiedział dowódca odcinka w Lublinie: „Potrzebujesz pieniędzy, to idź do banków i sobie bierz”, to ja to robiłem - szedłem do spółdzielczego banku w małym miasteczku, dużych nie ruszałem, bo były niebezpieczne, wyjmowałem pistolet z kabury, przystawiałem temu frajerowi do łba i mówiłem: „Partyzantka. Potrzebuję pieniędzy. Dawajcie”. Szybko się kasa otwierała, brałem, co było, szedłem do następnego, robiłem to samo. Wracałem konno przeważnie do oddziału mojego, brałem kartki takie formy D4, pisałem nazwisko,

pisałem sumę i musiał podpisywać. W ten sposób oni dostawali, co mogłem im dać, a reszta, żeby rodzinie pomóc, to brałem z konwojów, w których była wożona żywność do centralnych punktów zaopatrzenia i dawałem im kawałek świni, albo jajka, albo cukier, albo miód, albo jakąś tam mąkę, albo kury, albo koguty, albo coś, i oni brali, co mogli i do domu zabierali, tak że tutaj była kwestia praktyczności za to, że walczyli dla nas, ja się nimi opiekowałem.

A chciałbym zapytać jeszcze, jak się ta grupa nazywała, pana grupa, którą pan dowodził. Jak się nazywała, jaki miała pseudonim?

Grupa „Gryfa”.

I głównie gdzie pan operował, na jakim terenie? Tutaj w okolicy...

Więc ja najwięcej operowałem na terenie Zamościa, Biłgoraja, Zwierzyńca, Janowa Lubelskiego, Krasnostaw. Jakie tam jeszcze miejsca były? Józefów nad Wisłą też, byłem w Radomskim parę razy na robotach, ale to były okresy tygodnia-dwóch tygodni i później już nie było tego możliwe, bo Wisła zaczęła być obstawiana przez niemieckie wojsko i były trudności. Nie było mostu - pójdziesz z Zawichostu, a później w Puławach, a między tym ani Kazimierz Dolny, ani Józefów nad Wisłą, ani Janowiec nie mają mostu, tylko trzeba łódkami jechać, a łódkami jechać można tylko w nocy, a w dzień nie można było tego robić. Tak że Radom odpadł od nas i już nie robiłem tam roboty, tak że zostałem z moją grupą „Gryfa” i „Babinicza”, która była ze mną razem, Stasio „Babinicz” był wachmistrzem w kawalerii, nie był oficerem, był wachmistrzem, ale bardzo zdolny i dobry dowódca i z nim razem operowałem tak samo bardzo często. On był tak samo z Puław, z tego okręgu. Myśmy bardzo operowali razem w tych grupach, bo sama jednostka miała najwyżej sześćdziesiąt ludzi, a to nie wystarczyło na większą robotę, bo jak konwój był niemiecki 200-300 to nie można było robić takiej roboty, trzeba było 100 ludzi najmniej mieć, a to nie było łatwe.

A pamięta pan, jaki był stosunek „Zapory” do żołnierzy swoich?

Bardzo dobry. On się nimi opiekował, bardzo dobrym dowódcą był, dbał o ludzi. Bardzo ćwiczył, wymagał dużo, żeby każdy znał z ludzi broń, umiał się obchodzić. Ćwiczeń było trochę - na ramię broń, prezentuj broń i takie rzeczy, ale były konieczne, żeby było zgrane, żeby to było wojsko, a nie była taka banda, która by latała brudna i nieogolona i w łachach jakichś, bo to nie było takie dobre. Trzeba było ludzi ubrać, szukaliśmy mundurów przedwojennych. Były szyte kombinezony, były noszone te zielone, ale starało się charakter wojskowy utrzymać. Odznaki stopni były noszone, orzełki były noszone. Ja starałem się, żeby każdy żołnierz miał krótką broń, pistolet i do tego albo karabin, albo maszynowy pistolet. Oczywiście grupa, która miała karabiny maszynowe, miała karabiny maszynowe i krótką broń tylko, ale mieliśmy dużo pistoletów dobrych, szczególnie parabellum niemieckie, tak samo schmeissery były, maszynowe pistolety popularne, steny, „błyskawice” też, nie tak dużo. Przeważnie niemiecka broń była.

A jakie jeszcze akcje pan zapamiętał oprócz na przykład akcji na tę wieś Pająki, które robił pan razem z „Zaporą”?

Z „Zaporą” robiłem wieś Pająki, tam jeszcze jedną niemiecką wieś niedaleko, to te dwie, później robiłem z nim szereg

- nie mogę powiedzieć, ile dokładnie, ale dwadzieścia na pewno razy byłem z nim na konwojach. Te konwoje były w różnych miejscach. Tam, gdzie szedł konwój, myśmy dostawali informację, tam myśmy szli albo jechali, mieliśmy podwozy konne i konie były pod siodłami też, ale przeważnie transport był, że się sześciu albo ośmiu ludzi wsadzało na bryczkę albo na furmankę i się wiozło, bo żołnierz zmęczony, jak szedł pięćdziesiąt-sześćdziesiąt kilometrów do celu, był za bardzo zmęczony, żeby robić dobrą akcję, tak że transport był tylko konny. Były wypadki, że mieliśmy ciężarówkę parę razy, ale to było niebezpieczne, bo piloci obserwacyjni niemieccy mieli takie dobre kamery, że one fotografowały ślady w lesie gdzieś po oponach, tak że to nie było możliwe samolotami nie odkryć tego, jak myśmy się ruszali, bo oddział partyzancki nie tylko musi robić robotę, ale musi odskok robić, bo nie można w tym samym miejscu zostawiać, bo była obława zaraz, to ja musiałem już być 100 kilometrów gdzie indziej.

A niech pan powie, jak ludność miejscowa Lubelszczyzny traktowała takich ludzi jak „Zapora” wtedy, w czasie okupacji niemieckiej?

Więc „Zapora” miał dużą popularność. „Zapora” był bardzo popularny u ludzi, dużo było ochotników, którzy do dzisiejszego czasu traktują tych, którzy byli u „Zapory” jako bardzo wysoko cenionych żołnierzy. Kobiety były też, sanitariuszki, łączniczki. Ja widziałem nawet parę miesięcy temu reportaż z Lubelszczyzny, gdzie była zbiórka ludzi, którzy znali „Zaporę” i byli z nim albo byli sympatykami, i oni wszyscy wychwalali „Zaporę”. „Zapora” był zdradzony przez jednego agenta, który był u niego w oddziale - to był Żyd - i ten agent był bardzo wierny „Zaporze” i któregoś dnia, jakie powody były, nie wiem, on zaczął go zdradzać, i później on wydał „Zaporę”, miejsce postoju do UB i UB było poinformowane dokładnie o jego kontaktach i był szereg jego następców, „Zapory”, którzy byli w kraju, którzy nie uciekali, bo nie mogli, z rodzinnych powodów czy innych, mieli małe gospodarstwa i oni byli po kolei łapani, i to właśnie był ten agent, i ten agent, ja jego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć, on go zdradził. Ale oprócz tego był szereg innych takich agentów, którzy za może pieniądze albo za jakieś inne dobroczynności służyli ubekom. Byli tacy, którzy zdradzali, byli nawet tacy, którzy mieli swojego brata w oddziale, który był patriotą i przeszli na stronę UB i zdradzili swojego brata i oddział. Takie wypadki były, zdrada była na każdym kroku, i to było aż do „Lalka”, do innych, ostatnich ludzi, którzy [za] „Zaporą” byli. „Zapora” próbował uciekać, był już daleko, bo w Czechosłowacji, i tam mu odmówili w konsulacie amerykańskim pomocy. Wrócił do Polski i go aresztowali. Był torturowany, był bity, miał połamane kości, skakali na niego. Był człowiekiem młodym, bo miał wtedy trzydzieści parę lat, a wyglądał jak starzec. Ja czytałem bardzo precyzyjne meldunki dotyczące jego u mojego stryja, jak był ministrem obrony narodowej w Londynie, i te rzeczy, które na nim uprawiali, to były potworne, kryminalne rzeczy. On był w worku, który był w więzieniu pod sufitem i ubecy strzelali do niego, do celu, tak jakby to była jakaś lalka albo nieżyjący człowiek. On był zabity już, jak na dół zszedł, jego tam nie potrzeba było zabijać, on nie żył, tak samo jak i Fieldorf był maltretowany, i Pilecki.

A kiedy się pan dowiedział o śmierci „Zapory”?

Ja dowiedziałem się o jego śmierci, będąc w Anglii jeszcze.

Który to mógł być rok?



Czterdziesty piąty-szósty, w tym czasie. Pierwsze wiadomości osiągnąłem.

A pamiętam pan, jakby tak pan na przykład zamknął oczy teraz, jak „Zapora” wyglądał, jak był na przykład ubrany, jak z reguły...

On miał długie buty, bryczesy i nosił kurtkę. Miał mundur na sobie też, często nosił mundur z odznakami podporucznika i ubierał tak samo taką cywilną kurtkę, bo czasami nie można było operować w mundurze. Gdzie byli Niemcy i agenci, no to myśmy mundurów nie nosili wtedy, nosiliśmy mundury, tylko jak byliśmy na pewnym terenie. Ja też miałem mundur, nosiłem, i miałem też cywilny kożuszek czy niemiecki wojskowy nosiłem też, który zdobyłem na Niemcu - zdjąłem z niego, włożyłem mu moją starą wiatrówkę i byłem bardzo dumny, że mi ciepło było, pierwszy raz od roku, bo nie miałem nic lepszego jak tę wiatrówkę taką, kurteczkę wiatrem podszytą.

A rozmawiał pan z „Zaporą” albo czy „Zapora” z panem rozmawiał na temat celów walki bieżącej, czyli walki z Niemcami? Opowiadał na przykład, jaki jest sens tej walki i czemu ta walka służy?

Więc ta sprawa jego, był patriotą - bardzo wielkim patriotą, jednym z największych, jakich ja w życiu znałem, oprócz generała Fieldorfa czy Pileckiego, z którym w niewoli byłem w Murnau, bo on był złapany do niewoli po Powstaniu Warszawskim. Wyszedł z niewoli i pojechał do 2. korpusu, dostał dowództwo kompanii, a później majora dostał, ale Anders go wziął jako agenta i wysłał do Polski z powrotem, i to była jego niepotrzebna rzeź. Po Oświęcimiu i po tym wszystkim, po ucieczce i potem żeby wracać do Polski, ja myślę, że to było niestosowne ze strony generała Andersa, no ale nie będziemy o tym dyskutować, bo nie ma sensu. Więc jego, „Zapory” Hieronima i jego stosunek do wszystkiego, on był na tyle mądry, że on widział, że po niemieckiej okupacji, którą żeśmy zwalczali, przeszliśmy na rosyjską okupację, która była powoli, bo w tym czasie, jak ja byłem w partyzantce czterdziesty drugi-trzeci rok, Rosjanie już wysyłali do Polski na spadochronach swoich wyszkolonych spadochroniarzy. Ci byli już poinstruowani przez Moskwę, żeby budować oddziały partyzanckie z ludności polskiej i do tego dołączali ci, którzy dalej skakali. Mieli radiostacje, mieli świetne uzbrojenie, byli wyszkoleni i byli bardzo niebezpieczni.

A jaki był stosunek „Zapory” do tych skoczków?

„Zapora” miał taki stosunek, nasz rozkaz był taki: „Nie walczyć z Rosjanami, bo my nie jesteśmy w wojnie z nimi”. To był Londyn. Londyn twierdził, że my możemy się utrzymać bez walki z Rosjanami. To było niemożliwe - niemożliwe było, bo jak Rosjanie złapali naszego gościa jednego czy tam dwóch, to rozwalali z miejsca, a jak był oficerem, to go brali do Moskwy, tam go przesłuchiwali, tam go torturowali, a później zabijali, bo jest jeniec warty, jak śpiewa, on dużo wie. Można złamać go psychicznie czy zastrzykami, czy innymi metodami i zrobić z niego kukłę, i to robili. Nawet można jakieś środki chemiczne wpompować i człowiek się rozlatuje w kawałki. On wiedział o tym i myśmy mieli wypadki, gdzie nie było innego wyjścia, tylko trzeba było rąbać. Myśmy robili to, dyskretnie oczywiście, żeby nie było za dużo widzieć. Ja miałem w moim życiu też wypadki, że byłem zmuszony do użycia broni na naszych aliantach, bo nie było innego wyjścia.

Na Lubelszczyźnie właśnie?

No, były tam oddziały sowieckie, które były takie wrogie, że oni zabijali ludzi po wsiach, gwałcili kobiety. Ksiądz do mnie przyszedł i powiedział: „Zrób coś i pozbądź się ich”. Ja musiałem się pozbyć bolszewików uzbrojonych po zęby - skończyło się na tym, że musiałem bitwę z nimi stoczyć, skończyło się na tym, że były trupy, leżały po obu stronach, a trzeba było zlikwidować, no to trzeba było w nocy kopać doły po różnych polach czy lasach i zakopywać ich, i to było u „Zapory”, i u mnie też. Nie było innego wyjścia, to myśmy robili tę robotę i innego wyjścia nie było.

A jaki na przykład był stosunek „Zapory” do jeńców wojennych, na przykład jak złapano żandarma, albo na przykład policjanta, albo na przykład esesmana?

Więc ja tutaj z nim szedłem na jednej linii. Ja nie zabijałem nigdy jeńców, których wziąłem z bronią w rękę, ja traktowałem ich, jak konwencja genewska mówi. Jeżeli chodzi o żandarmów, tutaj były wypadki, że była konieczność, jeżeli był żandarm, który mordował ludzi, więc nie było innego wyjścia. Esesmanów nie puszczałem wolno, w żadnym wypadku, i gestapowców - ci szli pod ścianę i rąbaliśmy. Rąbaliśmy i on, i ja, i inni tak samo.

Czyli „Zapora” też wykonywał sam wyroki, tak?

Oczywiście. Musiał to robić, nie było innego wyjścia. Nie było innego wyjścia, gestapowca złapać i go puścić, żeby dalej robił robotę. Dirlewangera ani jednego nie oszczędzałem, oni leżeli potokiem zabici pod moim domem, pałacykiem Michla i zdychali na ulicy. Krzyczeli: „Pomoc!”, Hilfe! - nie było pomocy, ja żadnej pomocy nie dałem. Oni mordowali ludzi, mieli aż do łokci krwi, to ich trzeba było zabijać, i tu musiałem to robić, to mi sumienie pozwalało na to. Nie mam żadnych wyrzutów, nie mam. Tak samo bym robił z enkawudzistami, bez żadnego pardonu. Nie ma żadnej [taryfy ulgowej], bo śmierć jest taką organizacją, że jak wyda wyrok śmierci, to trzeba tego gościa nie tylko w tym czasie zabić, a nawet dziesięć lat później. Wyrok śmierci ciąży na człowieku całe życie.

A chciałbym pana zapytać jeszcze, czy „Zapora” był osobą religijną pana zdaniem.

On nie był bardzo religijny, ale był wierzącym. On był wierzącym, miał dobry charakter, był mądrym człowiekiem i niestety ta ucieczka, którą on planował, też była wydana przez więźnia, który się chciał wkupić w łaski u swoich ubeckich wielkich towarzyszy, a ta banda ubecka w moich oczach ona była gorsza jeszcze jak gestapo. To, co oni wyprawiali z moimi towarzyszami broni, co ja słyszałem, i te tortury, które tam były robione i te metody, które modus operandi były robione, to przekraczają nawet gestapo. W moich oczach gestapo jest też mordercze, ale dużo mniej, jak było nasze ubeckie. Te typy, które tam były, to ja bym każdego pod ścianę podstawił i rozwaliał bez nawet myślenia. To jest najgorszy element, jak rodak rodaka morduje. Niestety, tak to jest.

A chciałbym pana zapytać jeszcze o takie zjawisko, które miało miejsce w okupacji jak bandytyzm, bo z tym się też musieli partyzanci zmierzyć, prawda? Jaki na przykład był stosunek „Zapory” do kwestii na przykład bandytyzmu takiego pospolitego?

Więc stosunek do ludzi, którzy byli bandytami, rabowali, był taki, że jak było potrzeba, to strzelało się w łeb. Nie było też innego wyjścia. Był szereg bandytyzmu, byli ludzie, którzy mordowali, żeby pieniądze albo kosztowności jakieś zdobyć, albo inne środki. Oczywiście byli gwałciciele kobiet, bardzo popularni w tych okresach na Lubelszczyźnie i Zamojszczyźnie, ale kara śmierci była tylko w wypadkach, kiedy było udowodnione, że gość jest bardzo kryminalny i niebezpieczny i będzie dalej to robił, no to trzeba było go zlikwidować. Były sądy polowe, były sądy kapturowe, były sądy, które wydawały wyroki śmierci i myśmy musieli te wyroki śmierci robić. Batalion „Parasol” miał szereg zadań takich do wykonania przed Powstaniem i był szereg ludzi, którzy mieli wyroki śmierci i byli przez nas likwidowani. Kapturowy sąd wydał rozkaz i komendant oddziału delegował ludzi do tego, i trzeba było rąbać. Kobiety też były zabijane czasami. Bardzo niechętnie każdy z nas to robił, ale były wypadki, że agentkę trzeba było rąbnąć, bo była bardzo niebezpieczna.

Chciałem jeszcze wrócić do „Zapory”. Czy on opowiadał coś na temat swojego domu rodzinnego na przykład.

O swojej rodzinie? Ja prywatnie nie mogę powiedzieć, żebym za głęboko sięgał do jego rodziny. Byliśmy jeszcze w konspiracji, byliśmy jeszcze, że tak powiem, używaliśmy pseudonimów zamiast nazwisk. Nawet w partyzantce tak było. Więc jeśli chodzi o konspirację, była przestrzegana, żeby jak najmniej wiedzieć o kimś - ani jego nazwiska, ani adresu, ani co on robi, ani jego fotografii. Jak była jakaś akcja, nie wolno było brać żadnych dokumentów, ani fotografii, ani nie wolno było pod karą śmierci dawać wiadomości. Kto zdradzał i kto robił taką robotę, musiał się liczyć z wyrokiem śmierci. To była jedyna możliwość, żeby ten okres konspiracji wytrzymać. Ja na przykład dowodziłem plutonem, poza moim plutonem ja nie znałem innych plutonów. Nie wiedziałem, kto to jest i nie chciałem nawet wiedzieć. Nie było kwestii jakichś tam notatek robić, że ten robi tam notatkę o tym i o tamtym, bo jak taka kartka się dostała w ręce gestapo czy później UB, to był koniec. Tajemnica wojskowa była obowiązująca. On się na tym opierał, ja też. Ja go nie pytałem za dużo, nie pytałem go się, czy ma żonę, czy tam kocha kogoś, czy ma córkę, czy ma rodzinę, bo nie chciałem tego wiedzieć.

Bo pan miał na przykład ze sobą cały czas taki obrazek święty, prawda? Który panu towarzyszył.

Ten obrazek, tak.

A orientuje się pan, czy „Zapora” na przykład nosił coś takiego przy sobie też?

Tego nie wiem. Nie wiem, nie pytałem go się. Nie mówiłem nawet mu o moim obrazku. Nikomu nie mówiłem. Miałem go w mojej kieszeni i nosiłem. Jak on wygląda dzisiaj, naklejony różnymi papierkami, tam notatki są po nim, kiedy byłem w niewoli i kiedy byłem ranny, z tyłu, ale on się rozlatuje, to nie chcę go wyjmować.

<KONIEC NAGRANIA 01:00:51>